



DWUTYGODNIK
Rok I nr 7
18 II 1954 r.
50 gr

CZASOPISMO STUDENTÓW AKADEMII GÓRNICZO-HUTNICZEJ W KRAKOWIE

Nowi inżynierowie

Mimo oficjalnego zakończenia zimowej sesji egzaminacyjnej, w dalszym ciągu nasi koledzy zdają egzaminy, w rezultacie których

na Wydziale Mechanizacji (po raz pierwszy w ogóle) jest to, że są prace albo bardzo dobre i wyróżniające się szczególnie, albo słabe

nictwa i Hutnictwa. Jedną z wyróżnionych jest praca mgr inż. Jen Wan-Szena, który w najbliższych dniach powraca do Chin.

Pracę dyplomową na długo przed terminem także z wyróżnieniem. O jej pracy przeczytaj w numerze. Pracę magisterską obronili z



inż. Stanisław Koperski



mgr inż. Jen-Wan-Szen



inż. Abedin Lama



inż. Ada Świnionoga

już za parę tygodni nasza Uczelnia odda do przemysłu nową kadre inżynierską. Na większości wydziałów obrona Prac Dyplomowych trwa już w pełni, lub nawet

i całkiem źle. Brak tych pośrednich. Czego to jest wynikiem? Zartobliwie zauważyła Kierowniczka Dziekanatu Mechanizacji, że... pewnością wpłynął na ten stan rzeczy brak badań psychotechnicznych... Trzeba jednak stwierdzić, że złe wyniki są przy czyną albo słabego przygotowania albo lekceważącego podejścia do studiów. Może ktoś znajdzie jeszcze inne wyjścia, lecz nie o to chodzi.

Chcielibyśmy się raczej zająć naszymi przodującymi inżynierami. Są nimi zwykłe, znani przodownicy nauki i pracy społecznej. Np. inż. Stanisław Koperski, który ukończył sekcję metali nieżelaznych na Wydziale Metalurgii. Jako przewodniczący Zarządu Wydziałowego ZMP ściśle współpracował z Dziekanatem dzięki czemu wydział Metalurgii pod względem dydaktycznym zajął pierwsze miejsce w Akademii. Ostatnio inż. Koperski prowadził na Wydziale dyscyplinę pracy, która jak się okazało znów jest najlepiej postanowiona na naszej uczelni. Wyróżniona praca dyplomowa inż. Koperskiego pt. „Opracowanie warunków elektrorafinacji miedzi celem otrzymania gładkich i bez narostów katod, oraz dobrej wydajności prądowej” jest bardzo ważna z punktu widzenia też przed II Zjazdem Partii i ma duże znaczenie w naszym budownictwie Socjalizmu.

Również wyróżnione zostały prace inżynierów: Zdzisława Sieronia z sekcji metalurgii stali, Zbigniewa Strycza z sekcji kuźniczej, Franciszka Miechowicza z sekcji walcowniczej oraz z sekcji metali nieżelaznych Albańczyka inż. Abedina Lamy, który wraz ze swymi kolegami inżynierami Górnictwa już trzy tygodnie temu powrócił do swej Ojczyzny.

Ponadto wyróżniono prace magisterskie inżynierów: Karola Fido, Mieczysława Łukaniko, Juliusza Stachurskiego i byłego Przewodniczącego KU ZSP Adama Sienięcia.

Do wyróżnionych inżynierów należą: Henryk Knop, Jan Knapik, Stanisław Biel, Janusz Razowski, Kazimierz Wolek, Jan Dyndał, Stanisław Gorecki, Bogusław Knafel, Tadeusz Zagórzyci, Henryk Barciewicz, Ryszard Rutecki, Arkadiusz Karawajczyk, Marian Skowronek, Tadeusz Grygiel, Ryszard Kęcki, Kazimierz Chrapusta, Medard Pitera, Stanisław Porębski oraz Adam Banaś, który wraz z inżynierem Wcisłą zobowiązali się wypisać dyplomy dla swoich kolegów.

Tak jest na Wydziale Mechanizacji, prawda, że bardzo dużo? I pomyśleć, że obrona prac dyplomowych na tym Wydziale trwa w dalszym ciągu.

Kto nie zna kol. Mariana Gustka? Był Przewodniczącym Zarządu Uczelnianego ZMP a potem Starszym Instruktorem Organizacyjnym, również w Zarządzie Uczelnianym. Inżynier Marian Gustek w pierwszym terminie tj. 12 stycznia br. obronił z wyróżnieniem pracę dyplomową z zakresu górnictwa.

Na sekcji odkrywek wyróżnił się swą pracą dyplomową inż. Marian Janu. Ponadto na Wydziale Górniczym przodownikami okazali się: Albańczyk inż. Dhimiter Munxuri, znany z pracy w Zarządzie Uczelnianym ZMP inż. Mieczysław Hosaja, inżynierowie Stanisław Robski, Halina Hłuszanin, (jeszcze w czasie studiów na praktyce wakacyjnej zgłosiła cenny pomysł racjonalizatorski), inżynier Janusz Biernat, Zbigniew Wanat, Witold Stenpniewski, Józef Zuzak.

Znana nam wszystkim asystentka z Zakładu Wiertnictwa inż. Ada Świnionoga obroniła swą

wyróżnieniem inżynierowie: Władysław Bes, — asystent Zakładu Górnictwa Ogólnego, Rudolf Chmura, oraz Bułgar — Teodor Stefanow.



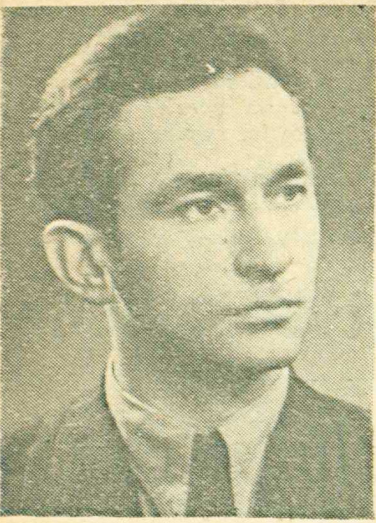
inż. Marian Gustek

Dalsze meldunki o przebiegu egzaminów końcowych na wydziałach: Odlewniczym, Elektryfikacji, Ceramicznym i Geodezji podamy w następnym numerze.



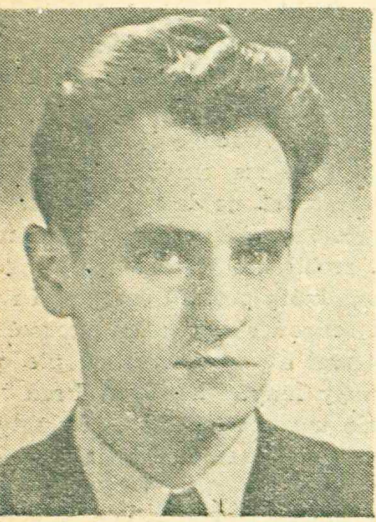
inż. Mieczysław Hosaja

A narazie, my przyszli inżynierowie powinniśmy sobie wziąć za honor być takimi jak nasi starsi koledzy.



inż. Adam Banaś

dobiega końca. Jedynym wydziałem, na którym w tej chwili nie ma egzaminów końcowych jest Geologia (odbyły się one już we wrześniu).



inż. Henryk Knop

Jak przedstawia się obecny stan obrony prac na poszczególnych wydziałach? Dobrze i... źle. Np. charakterystycznym zjawiskiem

Jan Hajewski
Praca dyplomowa

Maszyna huczy.
Czcionki o papier.
Stukotem wola.
Jak czarne mrówki
Litery skaczą:
„PRACA DYPLOMOWA“

Ja towarzysze
dzisiaj bilans robię:
To — co dostałem.
To — co przeżyłem.
I to — czym będę.
I to — czym byłem.

I dozywając
już z zapomnienia
jako tę wodę
ze studni dna
Dzisiaj towarzysze
pisząc — wpisuję
Bilans życiowy
Pod WINIEN i MA.

Kimże bym był ja?
Powiedźcie sami
Taki — co liter
powąchał kilka,
Sługą w salonie?
Parobkiem w stajni
Księdza proboszcza
lub księżnej pani?
Albo — wyzutym
„ze czci i wiary“
Kłętym przez Kościół
I szczutym psami
Był bym że „chłystkiem
i elementem
ze sztywnym karkiem
i dumnym pyskiem?“

Miałem stypendium
I wczasy miałem.
Ze studiowałem
I tytuł mam.
Dzisiaj Ci dziękuję
Tkacz, górniku
Ześ mi na studia
Pieniądze dał.
Stałem silno
I mocno stoję
Okrzepłem w trudzie
Studenckich dni.
I za to dzięki
Hutniku, Chłopie.
I za to dzisiaj
Dziękuję Ci.

Dzisiaj bilans robię.
Konto — społeczne,
a nie bankowe —
jeśli się da.
Ja dzisiaj wpisuję
ukryte w sobie
Jedno pod WINIEN
Drugie pod MA.

Uczyć czy nauczyć? I jak to zrobić?

Obowiązkiem asystenta jest **nauczyć** grupę studencką danego przedmiotu, a nie jak to często się praktykuje **uczyć**. Jeżeli asystentowi uda się zdobyć zaufanie studentów, wtedy może on być pewnym wyników nauczania.

Co rozumiem pod słowem zaufanie studentów?

Otóż pod tym słowem rozumiem, iż student w asystencji, widzi nie tylko pedagoga lecz również przyjaciela, który cały swój wysiłek oddaje pracy z nim. Stałe podnosi swój zasób wiadomości i dzieli się nimi na konsultacjach lub ćwiczeniach. Student musi mieć pewność, że gdy zgłosi się do asystenta ze swymi wątpliwościami to asystent wyjaśni mu w sposób przystępny wszystkie, a nie zbezdzie go byle czym. To zbywanie studentów a tym samym traktowanie ich jako zło konieczne, tkwi jeszcze w wielu z nas, choć może nie w tym stopniu jak dawniej, może nawet nieświadomie — ale jest. Takie podejście wynika często z nieuctwa samego asystenta i zraża studentów wywołując szkodliwą z ich strony krytykę.

Będąc pracownikiem uczelni technicznej, mogę powiedzieć iż nie może być mowy o dobrym asystencie, jeżeli nie podnosi on systematycznie swych wiadomości technicznych (szerokie korzystanie z technicznej literatury radzieckiej) i w żadnym wypadku nie może być nim człowiek, który nie zna otaczających go zjawisk, nie podąża za postępem czasu i nie zna zasad wychowania nowego człowieka. Nawet jeżeli jest nim byłby aktywista młodzieżowy to pozostanie w tyle i nie będzie rozumiany przez młodzież, jeżeli zasklepi się tylko w dotychczas poznanych wiadomościach ideologicznych.

Otóż żeby zdobyć zaufanie trzeba poznać zainteresowania i świadomość młodzieży.

Jakże często spotykamy się ze zjawiskiem zarożumiałstwa wśród asystentów, traktujących „tych maluczkich” (tzn. studentów) z góry. Są to na ogół ludzie „bardzo młodzi”, nad którymi należy rozciągnąć opiekę (koleżaszy asystentów ZMP-owców) i wychowywać ich, względnie ci, którzy właśnie pozostali w tyle, wloką się za postępowaniem czasu i myśli, wspominając jak to było dobrze gdy asystent był „pożądany”. Tym ostatnimi powinna się zająć ZOZ ZMP, nie szczędząc słów osobowej krytyki, wskazując błędy i niewłaściwe podejście do pracy wychowawczej. Jeżeli chodzi o młodych pracownikach, którzy głównie rekrutują się ze studentów, to przede wszystkim należy zwracać uwagę by tzw. „woda sodowa nie uderzyła do głowy”. Zrozumiałe jest więc, że asystenta trzeba wychować, bo nie można uwierzyć, że ze studenta stanie się nagle wspaniałym pedagogiem i naukowcem. Tego niestety nie zawsze potrafią docenić władze uczelni i studenci krytykując prace danego asystenta. Faktem jest, iż za wychowanie danego asystenta odpowiedzialne jest Kierownictwo Zakładu lub Katedry, jednak ze względu, że niejednokrotnie nie wywiązują się one ze swych obowiązków, sprawą wychowania młodych kadr winny zająć się odpowiedzialnie organizacje społeczne.

Jak nie możemy uwierzyć w metamorfozę studenta w asystenta, tak nie powinniśmy wierzyć w nagłą przemianę absolwenta szkoły średniej w studenta. Przechodzi on bowiem z innych warunków nauki i nauczania na nowe nieznane mu. Niestety wielu z nas wierzy w takie cuda i zakładając, że ma do czynienia ze starym już studentem, stawia mu wymagania i to jeszcze jakie. Poobławiamy więc a tyle procent

jeśli się nie będziecie uczyć itd. Rezultatem takiego straszenia jest fakt, że studenci pierwszego roku rezygnują ze studiów, nie widząc przyjaźniwej dłoni. Tu właśnie winien działać asystent, zagrzewając do nauki jak oficer do walki i zachęcając do samodzielnej wytrwałej pracy.

Na jednym z zebrań na AGH jeden z asystentów ZMP-owców wezwał studentów do wypełniania apelu Saji „Ja nie wypuszczę braku”. Było to zupełnie zrzucanie odpowiedzialności na studentów. Asystent ten powinien powiedzieć: — „Ja nie wypuszczę braku” przez staranne przygotowanie i przeprowadzanie ćwiczeń, przez zachęcanie studentów do nauki i przez wartościowe konsultacje, które przyciągałyby studentów. Wtedy można byroby powiedzieć, że to jest właśnie powołanie asystenta. Przecież asystent przejmując grupę ćwiczeniową bierze na siebie częściową odpowiedzialność za wyniki nauczania. Od niego zależy bilans końcowy. A więc moim zdaniem należy podjąć hasło „poziom grupy świadczy o mnie”. Uteretnawiając to hasło na naszej uczelni poczyniam pewne doświadczenia, którym cęcają się pozostali. A więc otrzymując grupę ćwiczeniową, staram się rozpoznać jej wartość, czy tworzy ona zwarty kolektyw czy też nie, przez ocenę jeonosek tworzących daną grupę. Następnie przysiępuję do zementowania jej poprzez wspólne dyskusje z przedmiotem, rozszerzanie wiadomości z tegoż, przyczynając się w ten sposób do rozwijania zainteresowań z przedmiotu. W odpowiednim czasie staram się wykrywać braki w poziomie jednostek, walcząc z zarozumiałością wśród studentów przez wykazywanie im ich niedoskonałości i ziego zachowania się.

Na zakończenie podam, iż wprowadziłem na naszej uczelni nową formę nauki w czasie trwania sesji egzaminacyjnej. Polega ona na tym, że studenci, którzy niejednokrotnie nie mają warunków do nauki w domu, zbierają się na sali wykładowej lub konsultacyjnej w oznaczonych godzinach (np. 8—12 i 14—18) gdzie wg z góry ustalonego przeze mnie programu uczą się. W czasie tym będą na sali, zgłaszającym się studentom wyjaśniam wątpliwości, co utrzymuję ich w stałym tempie nauki nie powodując zatrzymywania się w przyswajaniu sobie materiału. Przed zakończeniem każdego etapu tej tzw. „nauki własnej” omawiam ogólnie dany dział, przepytując częściowo studentów, w celu przekonania się o stopniu zaawansowania. Odpowiedzi te mają charakter dyskusyjny nie mający wpływu na ocenę studenta, przez co dyskusja jest nieskrepowana i studenci biorą w niej żywy udział. Nauka trwa kilka dni przed egzaminem. Naturalnie sposób ten nie da rezultatów jeżeli ze studentami nie pracuje się przez cały semestr lub dwa w zależności od prowadzonych zajęć z danego przedmiotu. Akoję tą rozpocząłem w roku ubiegłym w sesji letniej i prowadzę w roku bieżącym na Wydziale Mechanizacji G. i Hutnictwa z Części Maszyn. Studenci po zapoznaniu się z tym systemem nauki przychodzą bez jakiegokolwiek przymusu a nawet zachęcania, wyrażają ogólne zadowolenie. Ponieważ te doświadczenia dały pozytywne rezultatyzywam kolegów asystentów do podjęcia apelu „moja grupa świadczy o mnie” przez co przyczynimy się do wykonania zadań postawionych przez IX Plenum KC PZPR, przygotowując do przemysłu pełnowartościowe kadry inżynierów.

Mgr. inż. WARSZYŃSKI M.
st. asyst. Katedry Cz. Maszyn

Jestem już inżynierem

Od września ubiegłego roku wszyscy absolwenci Wydziału Górniczego przystąpili do prac dyplomowych, na co przewidziano cztery miesiące czasu. Wszyscy wyjechali do zakładów pracy, do kopalni, by tam rozpracowywać dane im przez profesorów tematy. Te cztery miesiące, to praktyka dyplomowa, to okres, w którym przyszli inżynierowie mieli zapoznać się z procesami technologicznymi w zakładach, z ich organizacją, mieli konkretnie w terenie rozpracować zagadnienie, wykazać w jakim stopniu potrafią powiązać zdobyte w ciągu trzech lat studiów wiadomości teoretyczne z praktyką.

Wśród tych wszystkich znalazłem się i ja. Jako absolwentka specjalności wiertniczo-naftowej postanowiłam zająć się zagadnieniem płuczki, bliżej poznać proces i wyniki badań przeprowadzanych w laboratoriach, stosowanie tych recept w terenie na skalę techniczną i wyniki, jakie ono daje. Zagadnienie płuczki w wiertnictwie, to zagadnienie bardzo ważne, do niedawna nie bardzo doceniane w przemyśle naftowym. Od jakości bowiem płuczki zależy postęp wierceń. Zagadnienie jej własności wzrasta szczególnie dziś, gdy osiągamy coraz większe głębokości.

Obecnie, kiedy polski Przemysł Naftowy przestał być źródłem dochodu dla obcych kapitalistów, kiedy pracuje dla dobra całego narodu, wszystkie prace w nim prowadzone oparte są na podstawach naukowych. Dla przemysłu pracują liczne laboratoria, wydają recepty sprawdzone uprzednio badaniami na skalę techniczną, a pracownicy naukowcy pomagają rozwiązywać trudne problemy wpływające w zakładach pracy.

O płuczce i jej znaczeniu dla przemysłu naftowego i wierceń w ogóle nie będę tu pisać, bo musiałabym przepisać całą swą pracę dyplomową. Zaznaczę jednak, że zagadnienie to zainteresować może każdego, kto cośkolwiek na ten temat przeczyta i gdy zapozna się z nim, na pewno będzie się nim dalej zajmował.

Na praktykę dyplomową skierowano mnie na kopalnię S., gdzie prowadzi się wiercenia geologiczno-poszukiwawcze. Na takiej kopalni poznać można, jaką rolę odgrywa płuczka. Bo nie jest zbyt trudnym przygotować płuczkę o dobrej jakości do wierceń w terenie znanym pod względem geologicznym. Inaczej jest natomiast, gdy chcemy zbadać teren, gdy nie wie się, jakie warstwy mamy przecierać, nie mówiąc już o wydobywających się gazach i solankach, które płuczkiwym spędzają sen z oczu.

Kto to taki płuczkiwym — zapytać może ktoś, czytając. Są to pracownicy, którzy przeszkoleni na kursach organizowanych przez nasz przemysł, czuwają nad jakością płuczki w kopalniach. Takich do ubiegłego roku jeszcze nie było. Wyszkołenie takich ludzi, stwarzanie laboratoriów na każdej kopalni, współpraca Instytutu Naftowego z zakładami pracy i jego pomoc dla nich, jak również organizowane na ten temat konferencje naukowo-techniczne — to dowód naukowego rozwiązywania problemu płuczki, czego za czasów sanacyjnych nie było.

W czasie mego pobytu na kopalni S. spotkałam się z dużą pomocą ze strony kierownika tej kopalni inż. Holońskiego Zygmunta, który służył

w każdej chwili swymi objaśnieniami z dziedziny wierceń obrotowych, tłumaczył przyczyny trudności wierceń na tej kopalni i konieczność otrzymywania płuczki o specjalnych — innych niż wszędzie — własnościach. Inżynier Holoński, wychowanek Akademii Górniczo-Hutniczej, jest przykładem takiego oficera naszego przemysłu naftowego, który pracuje z zamiłowaniem i zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką na niego nałożono. Wzorowa organizacja kopalni, ciągłe interesowanie się procesem, oraz pomoc z uwagą strojny dla pracowników kopalni zwracają uwagę każdego tam przyjeżdżającego. Nic więc dziwnego że dbał o to, by i absolwenci, odbywający praktykę dyplomową w tym zakładzie skorzystali w ciągu tych czterech miesięcy jak najwięcej i jak najwięcej się nauczyli. To wszystko zdobyło mu miano jednego z najlepszych kierowników kopalni w Przedsiębiorstwie Geologicznym Przemysłu Naftowego Zakładu Terenowego Kraków.

Na kopalni znajduje się małe laboratorium, zwane przez wszystkich pracowników, płuczkiwym, wyposażone we wszystkie przyrządy pomiarowe. W nim można było o każdej porze dnia spotkać płuczkiwym tamtej kopalni ob. Metę Stanisławą, badającą jakość płuczki wychodzącej z odwiertu i prowadzącej próby jej obróbki różnymi odczynnikami chemicznymi. I on służył chętnie swymi wyjaśnieniami z zakresu płuczki. O docenianiu ważności płuczki na kopalni S. przez wszystkich świadczy sygnalizacja ze strony wiertaczy o każdej zmianie jej jakości. Jest to dowodem zainteresowania się wszystkim, co wpływa na jakość i szybkość wierceń.

By zdobyć jak najwięcej wiadomości w dziedzinie, która mnie zainteresowała, nie ograniczałam się tylko do pobytu na kopalni S., gdzie miałam możliwość poznać płuczkę sporządzoną z jednego tylko iłu. Iłów polskich nadających się do sporządzania płuczki mamy kilka o różnych własnościach. Wszystko, co dotyczy płuczki z tych iłów można poznać w dziale płuczkiwym Krośnieńskie-go Instytutu Naftowego, gdzie pracują z zapalem i poświęceniem nad tym zagadnieniem dr Czajkowska, mgr Gierlaszyńska i mgr Gumulczyński, którzy poszczycić się mogą dużymi osiągnięciami swych badań.

Egzamin dyplomowy zdałam w grudniu ubiegłego roku. By móc dalej pogłębiać swe wiadomości, zamierzam studiować dalej na kursie magisterskim, przeprowadzając pod kierownictwem prof. mgr inż. Częstki badania w naszym laboratorium płuczkiwym. Katedry Wiertnictwa, gdzie jestem asystentką. Ponieważ zaś konieczna jest znajomość chemii koloidalnej i chemii fizycznej, na kursie magisterskim wprowadzono te nauki dla naszej specjalności. Oprócz tego wierzę, że Katedry Chemii prof. dr Czerskiego i prof. Kameckiego będą współpracowały z naszą Katedrą a władze Uczelni dopomogą, by nasze laboratorium rozbudowało się, a w nim nasi studenci specjalności wiertniczo-naftowej zapoznali się z badaniami i sami je przeprowadzali tu na uczelni i kiedyś w przemyśle jako inżynierowie, odpowiedzialni za produkcję.

Inż. Swinionoga Ada
Asystent Katedry Wiertnictwa

IX Plenum KC PZPR wysunęło przed młodzieżą naszej uczelni zasadnicze żądanie: zwiększyć wysiłek w celu osiągnięcia lepszych wyników w nauce aby w przyszłej pracy zawodowej być dobrym fachowcem.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, że w okresie przygotowani do II Zjazdu Partii dalsze podniesienie poziomu naukowego wśród studentów jest naszym najdonioślejszym wkładem w dzieło budownictwa naszego kraju. O tych zadaniach mówiliśmy na otwartych zebraniach kół ZMP-owskich. Wskazywaliśmy na niedociągnięcia, braki i słabe strony przygotowywania się do zbliżającej się sesji. Czy jednak spełniliśmy to wszystko, czy dobrze wywiązaliśmy się ze swoich obowiązków? Trzeba stwierdzić że przebieg sesji nie zawsze potwierdził pełne zrozumienie tego, że nauka jest naszym najważniejszym celem i zadaniem, że po to przecież jesteśmy na uczelni aby się uczyć, uczyć i uczyć.

Bardzo różnorodną są przyczyny tego, że poszczególne studenci, czy nawet całe grupy zdają egzaminy z różnymi wynikami, mimo tego, że ogólnie grupy mają podobne warunki czy możliwości w zdawaniu egzaminów czy kolokwium. Gdzie leży przyczyna tych

W świetle minio

często dość poważnych rozbieżności w osiąganych wynikach. Zasadniczym powodem jest jednak w dalszym ciągu niesystematyczne przygotowywanie się do egzaminów czy kolokwium w czasie całego semestru. Wiedzą o tym wszyscy, nie wszyscy jednak w czasie całego semestru realizują to na codzień. Dlatego trzeba już dzisiaj zastanowić się w grupie jak należy pracować w ciągu bieżącego semestru, jak pomóc słabszym kolegom a jak piętnować bumelantów.

Jest niezbitym faktem to, że poziom przygotowania do sesji zależy od tego, czy i jak pracowała grupa studencka w czasie semestru. Jak rozumiał i wywiązał się ze swych zadań aktyw grupy. Weźmy na przykład grupę I z II roku Wydziału Metalurgicznego: grupa ta ma tylko dwie oceny niedostateczne i ogólnie dobre wyniki, czy grupa III roku II Górniczego gdzie procent niedostatecznych jest niewielki. Jeszcze lepsze wyniki osiągnęła sekcja technologii metali nieżelaznych na III Metalurgicznym, gdzie nie ma ocen niedostatecznych a dostatecznych jest niewiele. Jasnym jest że dobre wyniki grupy te zawdzię-

czają systematycznej nauce i dobrej pracy organizacji w ciągu semestru. Dlaczego dobrymi wynikami z egzaminu z matematyki nie może poszczycić się I rok Mechanizacji, gdzie około 40 proc. studentów nie zgłosiło się do egzaminów, podczas gdy na I roku Elektryfikacji egzamin z matematyki, według opinii prof. Czarlińskiego, wypadł dobrze. Trzeba powiedzieć że na latach I-szych obecna sesja była pierwszą próbą sił dla studentów tych lat, często więc koledzy nie zdawali sobie sprawy jak należy przygotowywać się do egzaminów, kto jakie ma trudności i braki. Dlatego też na lata I-sze trzeba zwrócić specjalną uwagę jak to m. in. zrobił np. Wydział Elektryfikacji, który potrafił pracować i roku odpowiednio zorganizować i ustrzegł się błędów, które nie ominęły innych lat. Lata I-sze za mało uwagi zwróciły na kolektywne powtarzanie materiału, co z powodzeniem stosują lata starsze np. kolektyw kol. Alwin Mileny, kol. Pielicha Marka z III roku Wydziału Ceramicznego.

Czy jednak przyczyna słabych wyników tej czy innej grupy leży tylko po stronie studentów?

Uwaga! Korespondenci i Czytelnicy!

Podajemy do wiadomości wszystkich Korespondentów i Czytelników Naszych Spraw, że zapowiedziana Narada Korespondentów a zarazem dyskusja nad Naszymi Sprawami odbędzie się dnia 27 lutego o godzinie 17-tej w auli Akademii.

Prosimy o przygotowanie materiałów do dyskusji.

W programie narady przewidziane są mile niespodzianki. Dlatego też wszystkich — serdecznie zapraszamy.

REDAKCJA

Który najlepszy

W roku ubiegłym na X Plenum Rady Naczelnej ZSP wysunięto hasło współzawodnictwa o tytuł najlepszego D. S. w środowisku a następnie w skali ogólnokrajowej. Zadaniem ruchu współzawodnictwa jest podniesienie na wyższy poziom życia kulturalnego i sportowego wśród studentów.

Przypatrzymy się jakie odbicie znalazło hasło współzawodnictwa w naszych Domach Studenckich. W czystości przoduje DS przy ulicy Wybickiego 2. Dom ten został wyróżniony i mieszkanki otrzymały proporzeczek przechodni Komisji Okręgowej ZSP.

Dużo się ostatnio mówi o VIII DS — że najlepszy, że przodujący, że zdobył proporzeczek przechodni, że koleżanki włożyły dużo pracy w jego urządzenie itd. Owszem dom jest miły, chętnie odwiedzają go koledzy, bo koleżanki miłe i ładne — pokoje przyjemne i przytulne a atmosfera np. w sesji, tylko zachęca do nauki. Zdawałoby się, że wszystko w porządku, że pracy DS nic nie można zarzucić, ale niestety tak nie jest, są odcinki gdzie się robi bardzo mało. Takim zaniedbanym odcinkiem jest praca świetlicy naszego DS.

„Świetlica kuźnią charakterów” — głosi szumnie hasło w świetlicy, ale musimy przyznać, że nie spełnia ono swego zadania. Świetlica nie tylko nie wykuwa charakterów, ale najczęściej świeci pustkami. Kolektyw świetlicowy nie potrafił skupić mieszkankę około tego hasła, nie potrafił zapewnić minimum frekwencji w świetlicy. Wiele koleżanek korzystałoby chętnie z świetlicy, bo posiada ona gry towarzyskie, posiada stół ping-pongowy, radio-adaptor, ale cóż gry są zamknięte w szafie, książki beletrystyczne podobno kiedyś się wymienia, ale kiedy to nikt dokładnie nie wie, radio-adaptor miał duże powodzenie bo to i wieczorki taneczne i pięknych płyt można posłuchać, czy dziennika radiowego. Nie każda bowiem lubi czytać gazetę, u niektórych żywe słowo lepiej trafia do przekonania.

No ale co — radio było od początku roku akademickiego nieczynne — ot zwykły drobniak, brak jakiejs lampy, czy czegoś podobnego a adaptor grał dopóty, dopóki nie potłukły się płyty, no i sam nie został uszkodzony.

Powiecie — pozostał jeszcze ping-pong, ale i tu brak jest sprzętu nie wszystkie koleżanki umieją grać, a kolegów, którzy obiecali przyjąć nauczyć — wystraszyła propozycja, aby w świetlicy chodzić w „papiach” — nie każdy ma ochotę je nosić ze sobą. Kolektywie świetlicowy — na ostatnim zebraniu R. M. uchwaliliśmy przecież plan pracy dla świetlicy — wykonać na formacie A2, aby „wpadł w oko” każdej mieszkanki i gościom, którzy nas odwiedzają. Zaplanowano bowiem turniej szachowy, turniej ping-pongowy, wspólne słuchanie audycji radiowych — ale o tym nikt nie wie — że chętnie w naszym domu znalazłoby się nie tylko do uczestniczenia w turniejach, ale również do słuchania pogadanek czy wzięcia udziału w dyskusji (wiemy że wiele koleżanek uśmiechnie się niedowierzająco, czytając te słowa), dowodem na to jest fakt, że dyskusja o moralności socjalistycznej, którą przeprowadziła z nami mgr Jankowska do dziś jeszcze jest tematem rozmów w wielu pokojach i wiele koleżanek zwraca się z prośbą o ponowne przeprowadzenie dyskusji.

Kolektyw świetlicowy musi jednak przejawiać pewną inicjatywę i ułożony harmonogram zajęć świetlicowych podać do wiadomości mieszkankę. To jednak nie wystarczy wiemy z doświadczenia (np. odczyty urządzone w zeszłym roku, których terminy były kilkakrotnie przesuwane), że harmonogram taki musi być bezwzględnie przestrzegany „w czasie i przestrzeni”, tzn. kiedy na godz. 15 jest zaplanowany turniej szachowy nie można absolutnie na skutek nagłych i nieprzewidywanych trudności urządzić w zamian np. pogadanki „jak się uczyć”.

Życie świetlicowe musi być zorganizowane — jest to bardzo ważne zadanie kolektywu świetlicowego w naszym domu.

Brak życia świetlicowego to bardzo poważny brak a przecież w naszym domu wisi proporzeczek „Przodujący Dom Akademicki” a nad nim hasło:

„walka o ten zaszczytny tytuł bez przerwy trwa”.

DS przy ulicy Gramatyka 10, który był na ostatnim planie jest

obecnie na drugim miejscu. Choć Rada Mieszkańców ma tutaj trudniejsze warunki do pracy niż na Wybickiego jednakże stara się o podniesienie poziomu życia świetlicowego i estetyki domu. Dom ten posiada wzorowo utrzymaną świetlicę i pokój do nauki, który wyposażony jest w małą bibliotekę techniczną i beletrystyczną.

Zmienił się znacznie na lepsze stosunek studentów do mienia społecznego: w ostatnich czasach nie widzi się uszkodzeń w rodzaju urywania klamek, kranów itp.

Organizowane konkursy czystości przyczyniły się do polepszenia stanu sanitarnego domu.

Koledzy, jeszcze trochę wysiłku a DS przy ulicy Gramatyka stanie się domem przodującym, a przecież otrzymanie proporzeczka przechodniego jest ambicją każdego z nas.

Nie dobrze się natomiast dzieje w DS przy ulicy Reymonta 17. Rada Mieszkańców wykazuje mało inicjatywy i chęci do pracy. A w domu są przecież dobre warunki czego dowodem jest to, że w latach ubiegłych należał on do szeregu pierwszych a obecnie znajduje się na ostatnim miejscu. Świetlica spełnia raczej rolę pokoju do nauki co jest dobre w czasie sesji, ale w ciągu roku świetlica winna służyć innym celom. Dużo do życzenia zostawia czystość domu. Nie jest ona należąca zarówno w pokojach jak i na korytarzach. Częściej niż w innych domach zdarzają się przekroczenia dyscyplinarne. Zdarzają się częste wypadki pijaństwa w czym przodują tacy koledzy jak Grzesiak i Szyma. Czy Rada Mieszkańców nie może temu odpowiednio zaradzić?

Do tej pory jeszcze 340 mieszkańców nie oddało wyników z masowych badań lekarskich. Stąd wniosek, że Rada Mieszkańców pracuje stanowczo źle. Należy Wam koniecznie wziąć przykład z pracy Rad powyższych wymienionych Domów Studenckich. Jasnym jest przecież, że z obecnymi wynikami nie możecie stawać do współzawodnictwa.

Napisał: Anna Figura, Krystyna Lesiak i Henryk Donocik

nej sesji

W ostatniej sesji dało się zauważyć, że niektóre Zakłady, błędnie zrozumiały walkę o podniesienie poziomu nauki, zwiększając wymagania na egzaminie, a nie przygotowując do tego studentów w ciągu całego semestru. Np. prof. Kobyliński z Katedry Elektrotechniki w czasie całego semestru wyrobił u studentów przekonanie że elektrotechnika jest czymś niezbyt trudnym i mało ważnym przedmiotem dla górnika, tak że nie należy się tym zbytnio przejmować. Przy egzaminie natomiast wymagał znacznie więcej, czym zniechęcił studentów. Rezultatem tego jest dość duży procent niezdanych egzaminów na III Górnicy. Podobnie niezbyt właściwą postawę zajął prof. Kamecki z Zakładu Chemii Fizycznej, który stawiając zwiększone wymagania nie przygotował do tego studentów. Odmienną postawę w kierunku podniesienia poziomu nauki zajął prof. Kurzawa, który z tej samej elektrotechniki na Wydziale Elektryfikacji przygotowywał studentów w ciągu całego semestru do podniesienia poziomu naukowego.

Zdarzały się też wypadki nieprzebiegania harmonogramów egzaminów przez samych egzaminatorów, co powodowało to, że

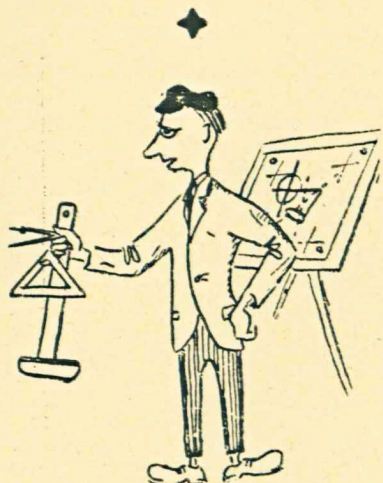
studenci nie mogli przygotować się dobrze do dalszych egzaminów. I tak np. na II roku Wydziału Górniczego grupa V miała przesunięty egzamin z matematyki o dwa dni, co wpłynęło na słabsze przygotowanie się do egzaminu z hydromechaniki. W tej samej katedrze matematyki miał miejsce fakt, że na IB Górnicy profesor w ostatniej chwili odwołał egzamin pisemny.

Niewątpliwym jest, że w poważnym stopniu dałoby się uniknąć tych niedociągnięć ze strony katedr, gdyby opiekunowie lat i grup bardziej żywo i więcej systematycznie interesowali się sprawami nauki i prawidłowym przebiegiem sesji na grupie i roku.

Stojąc u progu nowego semestru musimy zwrócić szczególną uwagę na wszystkie sprawy, które wiążą się z jak najlepszym przygotowaniem do następnej sesji egzaminacyjnej. Trzeba wzmocnić pracę naszych grup studenckich w kierunku lepszemu i gruntownemu opanowywaniu wiadomości podanych przez wykładowcę. Od tego jak będziemy pracowali przez cały semestr zależą wyniki letniej sesji egzaminacyjnej, od tego zależy w jakim stopniu zdolamy w przyszłości wykonać zadania postawione nam przez Partię i naród.

A było to tak...

W trzecim numerze „Naszych Spraw” zamieściliśmy notatkę o spektaklach pierwszomajowych eksponatów, tkwiących bezużytecznie na korytarzu. Teraz wprawdzie już ich tam nie ma. Zostały usunięte przed Barburką, gdyż przeszkadzały by publiczności w zabawie, no i... wystawiały złe świadectwo tym, którzy je tam porzucili. Obecnie zostały zakwaterowane w bardziej odpowiednim miejscu, a mianowicie koło stołówki. Tam przypuszczalnie czekać 1 maja 1954 r., by znów rozpocząć podobną wędrówkę.



Być albo nie być — oto jest pytanie, które sobie stawiają niektórzy koledzy repetenci, odnośnie ćwiczeń z części maszyn. Zamiast filozofować po hamletowsku lepiej zabrać się do solidnej pracy.

REKTORAT AGH

OĞLASZA

KONKURS LITERACKI

pt.: „Która z przeczytanych powieści w ciągu bieżącego roku akademickiego najwięcej mi odpowiada i dlaczego”

Warunki konkursu:

- 1 — Powieść autora polskiego lub zagranicznego wydana po roku 1950.
- 2 — Obiętość pracy nie powinna przekraczać pięciu stron maszynopisu (może być czytelny rękopis).
- 3 — Pracę należy oddać najpóźniej do dnia 15 marca br. w lokalu Redakcji Naszych Spraw.

Dla ułatwienia podajemy schemat:

- Autor i tytuł powieści
- Akcja i czas trwania powieści
- Bohater
- Uwagi i ocena własna

Najlepsze prace będą drukowane w Naszych Sprawach. Trzy wyróżnione Rektorat nagradza cennymi książkami.

W góry, w góry, miły bracie...

Skończyła się sesja. Brać studencka opuszcza mury Akademii, by kilka wolnych dni spędzić w domu, lub korzystając z pięknej pogody — w górach.

Gnany „białym szaleństwem” spakowałem manatki i wyjechałem do Zakopanego.

Zimowa stolica Polski aż roita się od narciarzy. Najwięcej było ich na Krupówkach. W wąskich, naprzężonych spodniach i z pięknym sprzętem przemierzali całe Zakopane, które dla nich składało się z „Watry”, „Morskiego Oka” i „Szałasów”.

Wszystko mnie zachwycało, tylko... te góry takie jakieś strome i wysokie... właściwie gdzie tu się można nauczyć jeździć na nartach?

Ale jak to zwykle bywa w takich sytuacjach, spotkałem kolegę. Bardzo się ucieszył i obiecał, że nauczy mnie jeździć „biodrówką” czy jakąś inną „łyżwą”, byle bym się tylko nie bał. Co prawda bałem się w dalszym ciągu, ale starałem się być spokojny.

Nazajutrz rano spotkałem się w Kuźnicach. W kasie były wprowadzone bilety, były i miejscówki, ale numer 38. Próbowałem wszelkimi siłami odwieść kolegę od zgubnego dla mnie wyjazdu na Kasprowy. — Słuchaj, szkoda dnia, trzydziesta ósma miejscówka ma odjazd o 11,40, może jednak nie pojedziemy dzisiaj; możemy iść na Gubałówkę...

— Coś ty powiedział na Gubałówkę? Tam przecież można deski połamać.

Ha, trudno, kupiłem miejscówki. Wymieniłem je dziwnymi kombinacjami na dwadzieścia jeden i usiedliśmy do kolejki.

Nadziwiłem się nie mogłem, że do wagonika wchodzi trzydzieści osób. W Krakowie w dwa razy większym tramwaju mieści się sto dwadzieścia osób i jeszcze można oddychać. — Co za marnotrawienie miejsca w tym PKL-u.

Mój kolega miał piękne deski, jakaś pani w zielonych okularach, patrząc na ich markę, westchnęła: „Reale”... zagraniczne, pewnie francuskie. Że to u nas nigdy nie porządnego nie zrobią.

Z ostatniej chwili

Redakcja „Naszych Spraw” otrzymała w dniu drukowania numeru pozdrowienia dla czytelników — od kolegów przebywających na wczasach, które podajemy w dosłownym brzmieniu:

Najserdeczniejsze pozdrowienia z okazji pobytu na wczasach akademickich w Szklarskiej Porębie przesyłają dla Redakcji i wszystkich czytelników studenci Wydziału Odlewniczego.

Szklarska Poręba 12. II. 1954 r.
CICHOPEK



— Słuchaj — pouczał mnie kolega — zakręcaj dopiero przy dużej szybkości. Zasada jest: nisko — wysoko — nisko. Rozumiesz. Wewnętrzny kijek wbijas przy dziobie narty i wyrzucasz biodro na zewnątrz, ciężar na desce zewnętrznej. Szybkości nabrałem łatwo, nawet łatwiej niż się spodziewałem. Teraz trzeba było wbić kijek i wyrzucić biodro. Wbiłem, wyrzuciłem, i już było po wszystkim...

Z trudem zebrałem myśli, dlaczego ja nie jadę — widocznie już jestem na dole albo skręt „nie wyszedł”. Dobrze, że to chociaż nie Gubałówka — tam można narty połamać. Ktoś pomógł mi wstać, to znacząca jedną całą i jedną połówkę. Druga połówka mocno tkwiła przy nodze przypięta niezawodnym kandacharem.

A przecież kolega mówił, że narty łamie się na Gubałówce.

JAN GŁUT

SPRAWY A.Z.S.

O narciarzach, o śniegu i o pewnej wycieczce

Dla uczczenia II Zjazdu PZPR Wydziałowa Komisja Sportowa Wydz. Geologii zorganizowała wycieczkę narciarską na Turbacz (1310 m). Celem wycieczki było zatknięcie flagi narciarskiej na szczycie.

„Zbiórka o godz. 23 pod zegarem na dworcu, odjazd pociągiem do Chabówki“. Temi słowami zakończył zebranie z uczestnikami, omawiając wycieczkę mgr Rokossowski.

Gdy dojeżdżaliśmy do Chabówki, wszyscy już byli na nogach, żywo przygotowując się do opuszczenia wagonu.

Po uzupełnieniu ekwipunku osobistego ruszyliśmy autostradą

maszerowaliśmy wtedy, gdy Wy ten czas spędzaliście w MKS-ie, kręcąc się bezcelowo dokoła w takt muzyki.

— Ach, co za śnieg — każdy zachwycał się nim, ale zmieniał zdanie po przebyciu kilkuset metrów na czele pochodu torując drogę.

Droga stromo wiję się pod górę. Zakładamy foki błogosławiając je w dalszej drodze. Rozjaśnia się. Chowamy latarki elektryczne do plecaków i podziwiamy cudny krajobraz górski, świerki ubrane śniegiem i szronem przez naturę tak, jak nie potrafiłby ubrać żaden artysta choinki noworocznej. Coraz częściej słychać z szeregów „głodne“ głosy:

— ale zjadłbym sobie coś...
— ale będę miał apetyt...

Na te żale nie jest czuły zupełnie mgr Rokossowski, który każe iść naprzód, wyznaczając jako postój szalas.

Powstaje sprzeczka, że Jurek nie jest wcale taki głodny jak mówi i że przy pierwszej okazji nie zje 1 kilograma chleba na raz. Spór kończy się odłożeniem realizacji tego czynu do postoju.

Idziemy, idziemy, szalas ma być już tuż tuż... ale go jakoś nie ma. Każdy goni resztką sił do niego. Jeszcze cztery zjazdy, pięć zakrętów, dziesięć podejść i nareszcie!!!

Postój. O tragedio! Ręce tak zmarzły, że nie można odpiąć plecaka, a o ukrojeniu chleba to nawet nie ma mowy. Głód, a raczej dobry apetyt dopomógł zwalczyć nam zimno, a Jurkowi zjeść planowany kilogram chleba za jednym „posiedzeniem“.

Ruszamy w dalszą drogę. Schronisko ponoć jest niedaleko. A tymczasem... No... znowóż go nie ma... Historia powtarza się:

za każdą górą, za każdym zakrętem... Jest schronisko. Myślicie? Ależ skąd?

Wreszcie za jednym z zakrętów chórálne: Oooo... jest!...

Rzeczywiście jest schronisko do którego dotarliśmy po trzy-nastu godzinach jazdy. Do schroniska jednak nie dotarliśmy wszyscy. Jedyna uczestniczka wycieczki, koleżanka Irka, zmoczyła na trasie narty tak, że lód, który powstał na ich powierzchni, uniemożliwił dalszą drogę. Został z nią na trasie kolega, który pomagał jej w przygotowaniu nart do dalszej drogi. Przyszli do schroniska już wtedy, gdy

szczyt, dla zatknięcia flagi. Po odśpiewaniu hymnu Światowej Federacji Młodzieży, przewodnik nauki i turystyki zatknął flagę na szczycie wieży triangulacyjnej.

Dzień zeszedł nam na jeździe na nartach i zdobywaniu okolicznych szczytów.

Wieczorem po kolacji i dyskusji na temat jazdy każdego z nas, urządziliśmy wieczornicę z deklamacjami i śpiewem. Nazajutrz opuściliśmy schronisko, udając się w powrotną drogę do Krakowa.

Podzielił się w zależności od zaawansowania narciarskiego na dwie grupy, z których jedna



W nocy od ul. Reymonta ciągną grupki młodych ludzi w skafandrach z nartami i plecakami na dworzec kolejowy. Wszyscy rozsypują się przy kasach biletowych — tracimy się z oczu. Spotykamy natomiast, ale już wszystkich w pociągu. Przechadzając się po peronie widać już dokładnie w którym wagonie ci młodzi ludzie jadą, zdradzając się wesołymi okrzykami i szczerym śmiechem.

Jedziemy na Turbacz. Pociąg ruszył, po kilku minutach rozmowa ucichła i wszyscy zasnęli snem sprawiedliwych, wypoczywając „na zapas“ do wielkiego wysiłku fizycznego mającego się odbyć nazajutrz.

zakopiańską w stronę wioski Rdzawka. Noc, ciemno, temperatura około —15 st., wiatr, a towarzystwo idzie rade, roześmiane.

Mijamy wioskę z kościołem, który to jest nam znany wraz z nazwiskiem ks. Lelity — idziemy dalej. Nie czujemy już zimna, głodu, każdy z nas śmiało maszeruje mając przed sobą cel osiągnięcia Turbacza. Wreszcie po 8 km marszu znajdujemy za Rdzawką szlak turystyczny i nim — do schroniska.

Teraz zaczęły się przygody. Przewodnicy nasi zaczęli szukać drogi. Szukali ją długo, aż wreszcie znaleźli — złą. Pamiętać musimy, że to jest noc. I tak



my zjedliśmy kolację i wypoczywaliśmy, a raczej spaliśmy snem sprawiedliwych, akumulując siły na przyszły dzień.

Noc zleciała nadzwyczaj szybko. O godzinie ósmej rano byliśmy już gotowi do wycieczki na

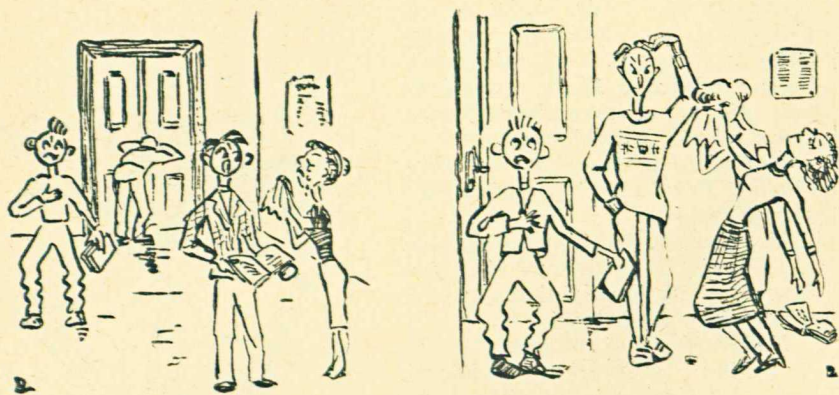
jechała w kierunku Nowego Targu, a druga narciarską do Rabki. Zjazd ten obfitował w wiele przygód i wypadków.

Gdy jesteście ich ciekawi, spytajcie uczestników wycieczki.

Grzegorz Grudziński
III r. elektryfikacji

Artykuł z cyklu: SESJA... SESJA... SESJA...

I już po sesji...



Był czas bardzo, bardzo dawno temu, gdy każdy kto mienił się być studentem, liczył dni i godziny pozostające do zbliżającego się egzaminu. A potem kilka zapracowanych dni, kilka (jak zwykle) nie przespanych nocy, kilka godzin przeżytych nerwami i już... Wszystko przeszło. Została tylko garść wspomnień, dobre czy złe oceny w indeksach i to co wciąż jeszcze straszy w hollu naszej Uczelni — wykres à la czarna magia, mający obrazować nam jasno i wyraźnie nasze osiągnięcia w sesji z mowy.

Naprawdę, gdyby nie to, że odbyła się nad nim szeroka dyskusja w ścisłych kołach, która wykazała, że nikt go nie rozumie, byłby skromny wątek w swym poziołom intelektualny.

Lecz ponieważ o tym wykresie miałem wspomnieć tylko mimochodem, więc zmieniam temat (przynajmniej, że bardzo zgrabnie) na coś bardziej aktualnego... — więc na przykład napiszę coś o... sesji.

Na pewno powiecie, że to

temat oklepny, że ciągle o nim się mówi i pisze. Ale jak tego nie robić, gdy przebiega za kilka miesięcy czeka nas znowu taka przeprawa z profesorami i asystentami, gdy znowu gdzieś na korytarzu złapie kogoś (mnie już na pewno nie — schowam się w myślą dziurę) ktoś z Redakcji „Naszych Spraw“ i powie: — Napisz mi coś o sesji — może o słynnej „gieldzie“ przedegzaminacyjnej, może o systematycznej nauce, a może rady jak zdawać egzamin?

Te wspomnienia posesyjne nasunęły mi przed oczy obrazek, który ukazał się kiedyś na naszej „Błyskawicy“. Był to rysunek studenta mającego przed sobą kalendarz, sterkę zapisanego cyframi papieru, skrypt, tablicę matematyczną i zegarek, a podpis objaśniał, że „na podstawie ścisłych wzorów matematycznych o bliżej on, że ażeby wszystkim się nauczyć musi czytać z szybkością 893,04 słów na minutę. Wynik wiadomy.

Choć nie, jeszcze są pewne szanse. Istnieje bowiem t. zw. „gielda przedegzaminacyjna“ — nieodrodna córka niesystematycznej nauki.

Przed drzwiami wiodącymi do pokoju strasznego sędziego... przepraszam — egzaminatora odbywają się sceny godne pióra tragiczków greckich. Plaż męzów i niewiast, dziwne objawy dygotania łydek i masowe omdlenia, płci słabszej. Co chwilę (długa jak wieczność cała) wylatuje z wyżej wym. pokoju ten który już przeszedł... Mokry, zmęczony, toczy dokoła trochę błędnym wzrokiem, ale już szczęśliwy.

I teraz dopiero zaczyna się właściwa gielda. — Co cię pytał?... Strasznie długo siedział... Jaki „On“ dzisiaj jest — wesoły czy smutny?... — Jak idzie Staszkiowi?, a Maryśce? jakie mają pytania? itd. itd. A przede wszystkim to nieśmiertelne — Czego pyta?... Biedny, spocony dell-

kwent, już nie wie co gorzej czy to co było, czy to co teraz z nim robią? rozrywany na wszystkie strony stać się musi stugębnym stworem aby zdążyć odpowiedzieć na wszystkie pytania, syplące się na niego jak lawina w Alpach.

Po chwili wszystko ulecha. Kilkunastoosobowy tłum jakby usnął. Znalazłszy na wszystkie pytania odpowiedź gwałtownie pograża się w odmętach wiedzy. Tworzą się grupki, w których zwykle przewodzą „ci co już byli“ i w tempie więcej jak przyspieszonym dokształcają błędne, wystraszone „ofiary terroru Ministerstwa Szkół Wyższych“.

Po chwili znów jakaś spocyna postać wychodzi na korytarz i... jak chcecie to możecie znów zacząć czytać od miejsca: I teraz dopiero zaczyna... czyli rzecz cała powtarza się od nowa.

Możnaby śmiało zaryzykować twierdzenie, że w podobny sposób odbywały się wszystkie egzaminy od początku świata, na uniwersytetach w Bolonii, Padwie, Pradze, Cambridge czy Oxfordzie. Więc i u nas, w naszych czasach...

Nie koleczy. U nas nie wolno — egzamin musi się stać normalną funkcją życiową a nie postrachem dla leniwych i opieszalszych.

Zrozumiało to już wielu z nas. I (wybaczyć że was nudzę) drogą do tego stała się dla nich systematyczna nauka.

A więc przyjdzie czas, że nie będzie „gieldy“, nie będzie „Błyskawicy“ o leniwym studencie, i nawet wykres w hollu Akademii przestanie straszyć przechodniów. O czym wówczas będzie pisał, sypacie? Na pewno znajdzie jakiś bardziej aktualny temat... no, napiszcie powiedzmy coś o... sesji.

Czarnecki Andrzej

Ważnym problemem do rozwiązania jest zwiększenie przepustowości stołówki

Nie wszyscy studenci mogą niestety korzystać z obiadów w stołówce przy AGH. Część naszych kolegów jada obiady w II DS na WSE i DS „Jedność“ — zgodnie z rozdzielnikiem Delegatury Szkolnictwa Wyższego. A mimo to jednak nie każdy student AGH może zjeść obiad w stołówce studenckiej w cenie 3 zł. W sumie około 2000 zaopatrzonych jest w karty obiadowe.

Nasza uczelnia liczy przeszło 5000 studentów z czego około 80 proc. to stypendyści. Większość z nich jest zamiejscowa.

Tak więc około połowy studentów stypendystów, którzy mogliby korzystać z obiadów w cenie 3 zł nie może wykupić biletów na skutek małej przepustowości stołówki. Nie każdy natomiast może sobie pozwolić na obiady w restauracji po 7 czy 10 zł. Dlatego większość żywi się suchym prowiantem. Jednakże ten tryb odżywiania szybko się znudzi i poza tem obniża zdrowotność przyszłych inżynierów.

W związku z nienależytym wyżywieniem tworzą się często szkodliwe dyskusje wiążące się z ustrojem, planowaniem gospodarczym, bo niestety są i tacy, którzy nie rozumieją co jest właściwym powodem niewłaściwego odżywiania.

Temu wszystkiemu można zaradzić. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego przeznacza do każdego obiadu dla stypendystów po 2 zł. Oprócz tego do każdego śniadania i kolacji po 4 zł. Oczywiście fundusze te nie są wyko-

zystane na skutek tego, że mała jest przepustowość stołówki. To zaś jest wynikiem nienależytego wyposażenia kuchni w sprzęt, brak zmechanizowania kuchni oraz brak większego pomieszczenia. Niezbędną rzeczą w kuchni jest obierałka do ziemniaków oraz nowa maszyna do mielenia mięsa. Brak jest kotłów do grzania wody na mycie naczyń.

Należałoby również jak najszybciej rozwiązać sprawę powiększenia sali jadalnej.

Ciekawym jest fakt, że w Domu Studenckim przy ulicy Reymonta 17, który jest jednym z największych Domów Studenckich w Krakowie nie pomyślano o tym, aby w którymś z bloków przystosować pomieszczenie do urządzenia stołówki. A może udało się to zrobić jeszcze przed ukończeniem piątego bloku?

Czekamy, by Dyrekcja i Planowanie AGH więcej zainteresowały się stołówką. Jeżeli zostanie ona należycie zmechanizowana i rozwiązana zostanie sprawa pomieszczenia stołówki, to spełni ona zadanie tak, jak powinna spełniać, to znaczy każdy student będzie mógł kupić sobie obiad. Można będzie również realizować projekt wydawania śniadań i kolacji.

Mieczysław Wójcik

Redaguje Kolegium Adres Redakcji: Al. Mickiewicza 30
Drukuje Drukarnia Prasowa Kraków Wielopole 1.

M-5-15032